

KRZYSZTOF LUBOWIECKI

ur. 1947; Szopienice



Miejsce i czas wydarzeń	Dania, PRL
Słowa kluczowe	Dania, PRL, życie w Danii, studia, zakaz wjazdu do Polski

Życie w Danii

Jak przyjechaliśmy do Danii, to Żydzi duńscy powiedzieli, że oni mają nas gdzieś, oni tu mają życie uporządkowane, jest spokojnie, a my tutaj przychodzimy, jakieś łachudry. Do tego nie jesteśmy Żydami, bo bardzo mało było religijnych Żydów, prawie nikogo. Wszyscy byli zateizowani. A po drugie, to my mieliśmy jechać do Izraela, a nie wylądować tutaj. I oni bojkotowali nas, po latach sami to przyznają, że się nie fair zachowywali, ale to już po latach. Mała jest diaspora żydowska w Danii, jest przy synagodze, ale bardzo mało [ludzi] szukało [tutaj miejsca], wszyscy żeśmy się gdzieś rozkręcili po całym świecie.

Ja poszedłem na studia. Kto chciał, kto się nadawał, mógł iść na studia na terenie Danii. Stypendium żeśmy dostali, kursy języka mieliśmy roczne czy dwuletnie. Starym Żydom, tym bardzo starym, kupili w Kopenhadze jakiś dom wielki, starą kamienicę, żeśmy to nazywali dom Matysiaków. Zdaje się, że został zrobiony film o tym przez polskiego Żyda, jeszcze jak oni żyli. Oni gadali w jidysz, to były straszne wyrzutki świata, taką gehennę przeszli, samotni ludzie, z obozów. Tam był jeden z getta warszawskiego, takie typy były. Długo nie żyli, może z dziesięć lat. Sterani życiem byli, ale byli. Ten dom kupili im i dali emerytury. Nieduże, ale dostali i tam żyli. Ci, co w Szwecji byli, wylądowali w dzielnicy, którą nazywali Gomułkowo, bo oni z generacji Gomułki [byli]. Szukali im pracy. Dużo [ludzi] dostało pracę. Mój ojciec znał dobrze niemiecki, to mu łatwiej było, bo duński jest zbliżony do niemieckiego. Przede wszystkim znał język, bo gorzej, jak człowiek w ogóle nie zna, a szczególnie starszy, który w ogóle nie zna. Moja matka nie pracowała, ojciec pracował w browarze. Było kilku, których zatrudnili w królewskiej bibliotece jako archiwistów, jak znał ktoś rosyjski. Dużo z tych Żydów, którzy przyjechali, przeżyło przez to, że byli w ZSRR. Dużo z nich znało rosyjski. Dużo było repatriantów, którzy po wojnie wracali z ZSRR do Polski. Nie brakowało między tym wszystkim też trochę hołoty, więc ja się trzymałem trochę z daleka. Byli karciarze, pili wody dużo, rozmaite rozróby. Ja nie lubiłem tego towarzystwa, trochę od nich się trzymałem z boku. Nawet były afery,

największa afery była, kiedy koreańska ambasada komunistyczna przyjmowała towary bez cła, bo ambasada ma takie prawo, oni papierosy przyjmowali, a kilku Żydów z Polski od nich odbierało i dalej sprzedawało. Policja duńska za głowę się brała, bo uciekinierzy polscy robią targi. Ale to nie rzutowało na wszystkich, nie było tak, że Duńczycy mówili: „O, kogo my żeśmy przyjęli”. Ja dzisiaj jestem takiego zdania, że to w normie się mieści, to znaczy, jeżeli się przyjmie tysiące ludzi, to nie oszukujemy się, przecież to nie przyjadą aniołki – między tymi tysiącami zawsze będzie dwóch złodziei, może jedna prostytutka, jakiś oszust. No tak będzie, taki jest przekrój świata. Jak mogą być same aniołki?

Ja byłem w Danii jednym z nielicznych represjonowanych, którzy przyjechali. Ja, taki był Karol Stoch i trzeci Kościuk się nazywał, on ze szkoły filmowej był w Łodzi. Właściwie tylko nas trzech było represjonowanych tak naprawdę. Ja siedziałem w więzieniu, Karol i ten Kościuk [też]. Przyszedł facet z „Wolnej Europy” i prosił, żeby mu opowiedzieć o tych więzieniach. I ja w „Wolnej Europie” wystąpiłem, to znaczy opowiadałem to, co teraz opowiadam, ja tam nic nie dodawałem. I dwie takie jakieś reperkusje z tego były. Pierwsza była taka, że dostałem list od takiego znajomego z Polski – ja trochę z nim pisałem, bo pisałem do niektórych ludzi, ostrożnie, ale pisaliśmy listy – mam chyba to jego pismo: „Ale się sprzedałeś za dolary”. Ja zresztą dostałem ze sto dolarów za ten wywiad, ale to było takie nastawienie w Polsce, [że się sprzedałem]. A z drugiej strony to tam w tym czasie pracował polski szpieg, w tej „Wolnej Europie”, już nie pamiętam, jak on się nazywał, i on uciekł. To był [19]72 może, Gierka czasy. Zrobili z niego taką gwiazdę, on wywiady dawał w prasie. Mówił, że są ośrodki takie bardzo silne antypolskie, syjonistyczne i że mnie zrobił jakiegoś agenta na terenie Danii, bo miał widocznie moje nazwisko z tym wywiadem.

Nikt z nas nie mógł mieć prawa wjazdu do Polski, kupę lat to było utrzymywane. Tak że czy ktoś na jakiś pogrzeb [chciał jechać], czy coś [się działo] w rodzinie, bo nie wszyscy wyjeżdżali całymi rodzinami, oni robili to, że blokowali, żadnych wjazdów [nie było]. Przecież my nie mieliśmy żadnych przestępstw [na koncie], to nie jest tak, że myśmy przestępczo uciekli z Polski czy coś takiego. Byli tacy, co się załamali, nie każdy znosi [dobrze] emigrację, i chcieli wrócić czy coś – nie. Odmawiali wszystkim w ambasadzie, nie chcieli mieć do czynienia. Tak że to też było kurewstwo, taki rodzaj dalszych represji. Potem dostałem duński dokument podróży, w którym nie jest wymienione obywatelstwo, dopiero po siedmiu latach może mogliśmy składać [wniosek] o obywatelstwo, [wcześniej] mnie obowiązywał ten dokument podróży, nie mogłem się nigdzie ruszyć. Ponieważ studiowałem architekturę, to pojechaliśmy do Jugosławii, to był [19]76 rok. Tam mieliśmy oglądać jakąś architekturę starą. Samolot leciał do Triestu, to jeszcze nie była Jugosławia, i z Triestu mieliśmy jechać do Jugosławii. Ja myślałem, że Jugosławia jest inna, bo oni się pokłócili w tym bloku, oni tam w ogóle koty darli z ZSRR, to ja myślałem, że będzie mi łatwiej. Wsiadamy w autobus, wszyscy ci studenci, jedziemy do granicy jugosłowiańskiej, zebrali wszystkie paszporty wtedy. Skandynawowie nie musieli mieć wiz do Jugosławii wtedy. Patrzą,

leci z powrotem z moim paszportem, mówię: kurczę, będzie draka. I rzeczywiście, mówi: „Ty nie wjedziesz”. „Dlaczego?”. „Ty nie możesz – mówi – jest konsulat w Trieście, spróbuj. Nie wierzę, że dostaniesz, ale próbować możesz”. No i oni pojechali, a ja tam zostałem. Mówię: no to pójdę. Najpierw poszedłem do duńskiego konsula w Trieście, żeby mi pomógł, a ten mówi: „Po co tam jedziesz? To jest to samo gówno, co w Polsce. Zobaczysz, będziesz miał draki, nie jedź tam”. Dzwonił do tej jugosłowiańskiej [placówki]. Powiedzieli, że jakby Polska zażądała wydania mnie, to oni będą musieli mnie wydać. I sobie dałem spokój. To nawet ta głupia Jugosławia, niby oni się zawsze tak jakoś afiszowali, że oni inaczej, że to bardziej swobodne, że to z Rosją nie miało nic do czynienia. Rzeczywiście, oni mieli to, że dużo ludzi wyjeżdżało na roboty z Jugosławii, to była już oznaka jakiejś wolności, bez tych wiz, ale jednak nie tak do końca, nie tak to wyglądało.

Data i miejsce nagrania	2015-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"